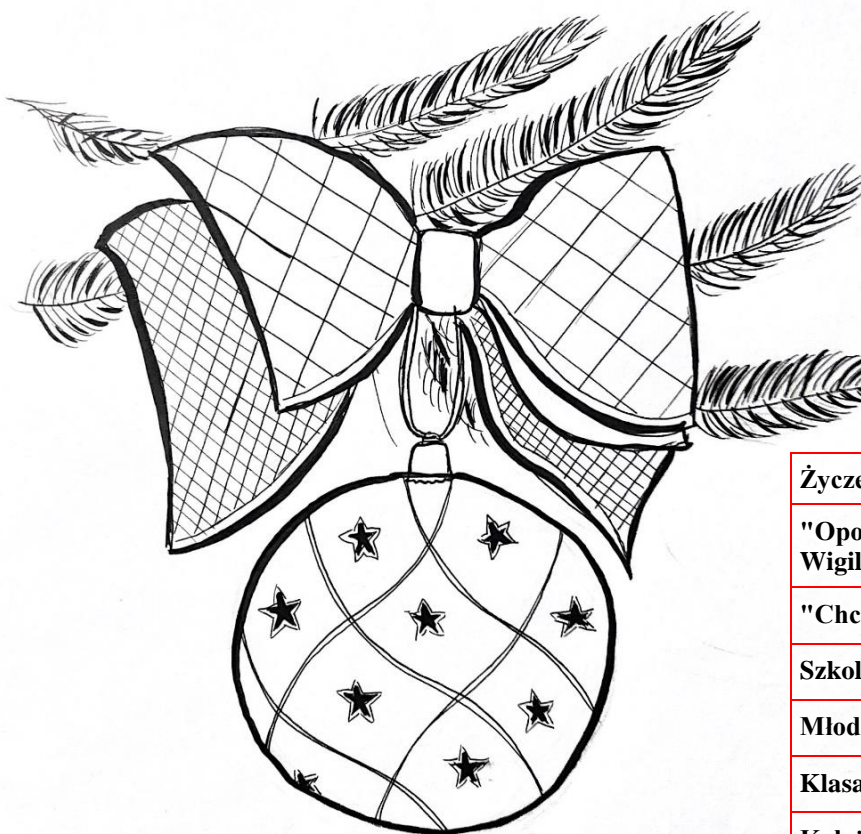


Grudzień 2021

SOB ||| E... Qrier



Wesołych Świąt

Życzenia	2
"Opowieść Wigilijna"	3
"Chcieć to móc"	5
Szkolni sportowcy	10
Młodzi poeci	13
Klasa 1c	16
Koleżeństwo z Afganistanu	20
Książkoholik	21
"Wielkie Piękno"	25
"Poczuj i zrozum"	28
Gry	29
Sport	30
Kącik kulinarny	34

Kochani Nauczyciele, Pracownicy i Uczniowie Sobieskiego,

Po raz kolejny w kość dał nam nie mróz, ale obecna sytuacja pandemiczna w kraju. Nie powinno więc dziwić, że nasze życzenia zaczynamy od zdrowia – dla Was i Waszych bliskich. Oby te święta były wolne nawet od tak błahych problemów zdrowotnych, jak zatrucie z przejedzenia. □ Wszystkim, z wyjątkiem Maturzystów, życzymy odpoczynku, tym z kolei owocnej nauki – czas leci! Najważniejsze jednak, aby świąteczny czas spędzić z najbliższymi i postarać się, choćby na chwilę, zapomnieć o wszelkich troskach, które trapią nas na co dzień.

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku życzy

Redakcja Sobie Qriera



„Opowieść wigilijna”

W korytarzu wiszą płaszcze. Z lewej strony ten bardziej zniszczony, ze sfatygowanymi mankietami i kilkukrotnie przyszywanymi guzikami. Wygląda, jakby towarzyszył swojemu właścicielowi od wielu lat. W tym szczególnym rodzaju płaszczy każda plama niesie za sobą historię. Przykładowo, mała i czarna z lewej strony to pamiątka po kawie wypitej w pośpiechu na dworcu, kiedy zadzwonił telefon z niespodziewaną wiadomością. Świąteczny cud, można by rzec, chociaż grube, wełniane płaszcze są z reguły ateistami. Droga, którą musiał przebyć właściciel, wysiadłszy na niewłaściwej stacji (to ze zdenerwowania) szczególnie widoczna jest na dolnym brzegu płaszcza. Postrzępione nitki przylepiły się do plam z błota, które powstały, kiedy mężczyzna szedł szybkim krokiem w strugach deszczu, rozbryzgując resztki śniegu na chodniku.

Z prawej strony wisi płaszcz zgoła inny. Czuje się on na wieszaku jak w domu, nawykły do bycia niczym więcej, jak modnym akcesorium, kupionym impulsywnie na wyprzedaży. Rzadko kiedy ma okazję wychodzić i poznawać świat z grzbietu swojej właścicielki. Może to i lepiej: nie wydaje się stworzony do trudnego życia obywatela. Wokół płaszcza unosi się delikatny zapach perfum. Nuty wanilii i piżma, przełamane kwaśną pomarańczą, przywodzą na myśl lody rozpuszczające się na cieście i grzane wino – to, co gospodyni planuje podać na deser.

Poznaliśmy się już chyba na tyle dobrze, żeby zajrzeć do kieszeni. Wełniane, męskie palto skrywa w nich – jak mogłoby się wydawać – miniaturę życia swojego właściciela. Mały notesik z okładką powyginaną od częstego otwierania jest wypełniony chaotycznymi zapiskami, zrozumiałymi jedynie dla samego autora. W pewnych specyficznych okolicznościach brzydki charakter pisma potrafi dodawać tajemniczości, a tym samym uroku, chociaż dużo zależy tu od odbiorcy. Właścicielka eleganckiego płaszcza zwykła mówić, że nie ma nic nudniejszego od przewidywalności. Kilka pogiętych biletów pociągowych, całe mnóstwo drobnych monet i ogryzki ołówków doskonale wypełnia każdą wolną przestrzeń kieszeni, a portfel...

Cóż, jeśli nie ma się duszy odkrywcy, najwięcej informacji w najkrótszym czasie można odnaleźć właśnie tam. Często nie będą to rzeczy naprawdę ciekawe: imię i nazwisko, data urodzenia, status majątkowy (choć to nie, bo kto w dzisiejszych czasach nosi przy sobie samą gotówkę), karty biblioteczne, których brak byłby co najmniej niepokojący. W tym konkretnym portfelu wzrok najbardziej przyciąga zdjęcie, a raczej jego fragment. Widzimy na nim stojących obok siebie młodego chłopaka i dziewczynę, którzy wyglądają na wyciętych z większego, grupowego zdjęcia. Korzystniejszym dla opowieści będzie, jeśli okoliczności zrobienia owej fotografii pozostaną nieznanymi. Zresztą nie da się z niej wyczytać wiele ponad to, że para brała udział w jakiejś zabawie.

Pora przestudiować zawartość eleganckiego okrycia, które, słusznie, może się czuć nieco zaniedbane. Pudełko zapalek kupionych na rogu i do połowy wypalona paczka papierosów. Zaklinała się, że skończy z nałogiem, odkąd się poznali, chociaż odkąd ich drogi się rozeszły, rzadko o tym myśli. Podbite futerkiem rękawiczki zdradzały, że po babci odziedziczyła niską tolerancję na zimno, podobnie jak dar wróżenia z kart. Lubiła myśleć, że kobieta dalej jest przy niej. Czasem nawet prosiła ją o radę, chociaż na ogół w zamian dostawała ciszę – z wyjątkiem dzisiejszego poranka. Do kieszeni płaszcza zawędrował również mały kryształ ametystu, zupełnie wygładzony na krawędziach od ciągłego przesuwania w palcach. Nic dziwnego, zawsze miała go przy sobie. Nie chciała powiedzieć, skąd go dostała, ale wierzyła, że chroni ją przed złymi duchami. Była skryta, nie lubiła odpowiadać na pytania, wołała je zadawać. Inna sprawa, że niekoniecznie oczekiwała w zamian szczerości, z jednym wyjątkiem: właściciela wełnianego, brązowego płaszcza.

Płatki śniegu wirowały dookoła sylwetki mężczyzny i kobiety, idących chodnikiem w świąteczną noc. Swoją wędrówkę kończyły na czapkach i szalikach, otulając miękkim puchem twarze pary. Dwa płaszcze, przytulone do siebie i drżące z zimna, ogrzewały ich, kiedy na widok dzieci bawiących się w śniegu zanucili wspólnie kolędę – pierwszy raz od tylu lat.

Vouloir c'est pouvoir – chcieć to móc

Pani Karola Skowrońska to jedna z osobowości miasta Grudziądza. W latach 1966-2007 pracowała w Bibliotece Miejskiej, od 1972 r. była dyrektorem tej instytucji. Zajmuje godne miejsce Honorowego Prezesa w Grudziądzkim Towarzystwie Kultury, a od 1991 roku jest przewodniczącą zarządu Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej. Była wielokrotnie odznaczana, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

KF: Czym jest dla pani historia i jaką rolę pełni ona w pani życiu?

KS: Historia jest moim zdaniem bardzo ważnym elementem życia. Bo kto tworzy historię? My tworzymy historię i odnoszenie się do historycznych czasów daje nam perspektywę; możliwości poznania ludzi; poznania tego, co się przez wieki działo. Historia daje nam także możliwości, aby ją tworzyć. Pojęcie historia jest bardzo szerokie i pojemne. Ja się bardzo cieszę, że mogłam w historii Grudziądza i mojego rodu stworzyć coś unikatowego, czego nikt nigdy nie doznał. Uczyc się historii i ją poznawać, to fundamentalna zasada humanistów. Przeważnie jest tak, że znamy historię innego kraju lub miasta, a nie znamy historii naszego miasta, naszej ulicy, rodziny. Ja się interesuję historią w różnych aspektach; dziejami Grudziądza, szeroko pojętą kulturą grudziądzką. Sama też staram się przenieść ją w kolejne pokolenia Polaków, np. poprzez kultywowanie tradycji Centrum Wyszkożenia Kawalerii i ogólnie Kawalerii Polskiej, jako broni, która przeszła właśnie do historii, do legendy, na płótna malarzy, do piosenki... Jednak nie została zamknięta w zakurzonych muzealnych gablotach, ale jest nadal żywa.

KF: Jakie wartości były pielęgnowane w pani rodzinie i jak wpłynęły one na pani działalność?

KS: Każdy człowiek jest ukształtowany swoimi odniesieniami do rodziny. Rodzina to jest fundament i to był wzorzec dla mnie. Moja rodzina była wyjątkowa. Chociaż każdy może tak powiedzieć, ale w moim przypadku czasy były wyjątkowe. Urodziłam się w 1944 roku w Wieluniu - w mieście historycznym, naznaczonym najboleśniejszą historią związaną z II wojną światową, z barbarzyńskim zbombardowaniem bezbronnego miasta 1 września 1939 r.

Gdyby moi rodzice zginęli w Wieluniu, który był zburzony - nazwany po wojnie polską Guernicą, jak obraz P. Picassa - to nie byłoby mnie teraz z tobą. Ocaleli, ale tak samo było w 1944 roku, kiedy musieli uciekać przed frontem do majątku w Wielkopolsce. To też nazaczyło moją rodzinę takim znakiem, że przeżyliśmy, aby żyć. Miałam fantastycznych rodziców, którzy byli wzorcem dla trójki dzieci. To było małżeństwo bardzo kochające się, oddane, pracowite. My wychowywaliśmy się w Międzyrzeczu Wielkopolskim, miasteczku na Ziemi Lubuskiej, gdzie ojciec otrzymał mały domek, jako rekompensatę za zburzony dom w Wieluniu. Bieda była straszna. Trzeba było zdobyć jedzenie, ubrania. Moja mama była mistrzem krawieckim, potrafiła i robiła cuda z materiałów, które przychodziły z UNRRY (Amerykańska ONZ do Spraw Pomocy i Odbudowy). Rodzice zadbali o to, co jest ważne: religia, zdrowie, egzystencja, wychowanie, wykształcenie. Ciocia uczyła nas dobrych manier, rysunku, recytacji. Nikt teraz nie uczy młodych ludzi dobrych manier! Jeśli ktoś mnie pyta, co mnie ukształtowało, odpowiadam, że rodzina; potem szkoła i uniwersytet. Nie ma ideałów, ale trzeba się starać.

KF: Urodziła się pani w Wieluniu, studiowała polonistykę w Poznaniu i skończyła studium bibliotekarskie w Jarocinie. Dlaczego pani postanowiła spędzić resztę życia w Grudziądzu?

KS: Tak jak człowiek ma wszystko zapisane, tak i mi zdarzyło się, że trafiłam na człowieka na studiach, z którym połączyła mnie głęboka więź. Mój mąż też ukończył filologię polską i od niej się zaczęło. Przyjechałam do Grudziądza, nie znając tego miasta. Natomiast mój mąż skończył już studia i nie dostał pracy w Poznaniu. Chcieliśmy być razem, więc we wrześniu 1966 roku odbył się nasz ślub w Poznaniu i przeprowadziliśmy się do Grudziądza. To miasto mnie zauroczyło. Kiedy wcześniej pierwszy raz jechałam do Grudziądza, mój narzeczony powiedział: „Karolcia, zamknij oczy, bo zobaczysz najpiękniejszy widok”. Jak otworzyłam oczy, to zobaczyłam magiczne miasto, średniowieczne, stare spichlerze i nic więcej. Był maj, było zielono i w słońcu widniały stare mury, błonia nadwiślańskie i wstęga szerokiej, pięknej rzeki. Ja się zakochałam w tym mieście. Na początku miasto było szare i smutne. W ogromnych fabrykach pracowali ludzie na trzy zmiany. Smutny, przemysłowy widok. Jak pracowałam w Bibliotece Miejskiej, zaczęłam się interesować nomen omen historią Grudziądza. Zaczęłam z mężem zwiedzać okolice miasta.

Zgłębiałam wiedzę o Grudziądzu, ale nie było wtedy za dużo książek na ten temat. Bardzo się interesowałam okresem międzywojennym. Urodziłam się w mieście bohaterskim i zamieszkałam również w takim, które cudem ocalało z pożogi wojennej. Potem zostałam dyrektorem biblioteki i sama zaczęłam tworzyć historię. Zostałam też prezesem Grudziądzkiego Towarzystwa Kultury. Bibliotekę przejęłam w wieku 28 lat.

KF: Dzięki pani Biblioteka Miejska została unowocześniona, powiększono księgozbiór. Co panią skłoniło do wprowadzenia takich zmian?

KS: Ja zawsze chciałam, żeby było lepiej, piękniej i mądrzej. Zawsze krok do przodu, nigdy do tyłu (chyba, że ktoś mnie zmusi). Byłam dobrze wykształcona; byłam otwarta na działania; otwarta na to, żeby zwiedzać i mobilizować moją kadrę. To jedna z najlepiej zaopatrzonych bibliotek. Starłam się o środki finansowe, na zbiory biblioteczne, nowe meble, sprzęt nowoczesny, a także aby kwiaty zdobiły wnętrze. Podczas remontu kapitalnego budynku Biblioteki Głównej prowadzonego w latach 1973-1975 zatrudniłam artystów, którzy wykonali elementy malarskie i rzeźbiarskie, żeby ożywić surowe wnętrza poszczególnych pomieszczeń pięknego obiektu. I oczywiście miałam fantastyczną kadrę we wszystkich placówkach Biblioteki. Nic sam człowiek nie zrobi. Musi dobrać takich ludzi, którzy chcą iść z tobą tą drogą; którym nic nie jest obojętne; nie robią nic byle jak. Ale musisz dać przykład. Trzeba też więcej nagradzać, mało karać. Ja miałam taki modus vivendi, żeby z ludzi „wyciągać” to, co najlepsze. Kiedy odchodziłam po wszystkich tych latach, w 2007 roku z biblioteki, oddałam piękną, nowoczesną instytucję - Bibliotekę Główną i filie biblioteczne w ręce mojej następczyni. Miałam świadomość, że ona to poprowadzi. W ponad stuletniej historii tej biblioteki jesteśmy trzy. Przed wojną od 1934 do 1939 i potem od 1945 do 1972 roku była pani Helena Minkiewicz, która brała udział w powstaniu warszawskim i po wojnie organizowała grudziądzkie bibliotekarstwo. Potem ona mnie wybrała, a ja w 2007 roku także powierzyłam tę instytucję kolejnej osobie, pani Aleksandrze Ciżnickiej. Fenomen, na tyle lat ten „piękny pałac” jest przez trzy osoby prowadzony. Ja myślę, że Pan Bóg dał mi tyle siły i chęci, takiej pasji, aby to, co robię, robić jak najlepiej.

KF: Duży wkład przypisuje się pani w podtrzymywaniu historii Grudziądza, kawalerzystów. Dzięki pani w Muzeum im. Władysława Łęgi powstała wystawa poświęcona Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Skąd się wzięło u pani zainteresowanie tą częścią historii Grudziądza?

KS: Nie było żadnych publikacji, nawet pamięć nie została po kawalerzystach, którzy byli w Grudziądzu. Ja też dużo nie wiedziałam, bo nie interesowałam się zbyt wojskowością. Przed wojną to było wojskowe, garnizonowe miasto, ale nie wgłębiałam się w to nigdy. 3 września 1988 roku przyszło do mnie trzech mężczyzn, którzy się przedstawili jako oficerowie przedwojennego Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Starsi panowie około 80 lat, zaczęli mi opowiadać o Grudziądzu, o młodych chłopcach, którzy przyjeżdżali z całej Polski, aby dostać się do tej elitarniej szkoły. Ci mężczyźni, którzy do mnie przyszli, chcieli zorganizować zjazd wszystkich ocalałych oficerów Polskiej Kawalerii z całego świata w 50. rocznicę II wojny światowej, która na zawsze zamknęła istnienie tej wyjątkowej broni, a także w 50. rocznicę ostatniej promocji oficerskiej w CWK z 1939 r., która „odbyła się” już na polach bitewnych bez ich udziału. Wtedy pomyślałam, że musimy zrobić wszystko, aby umożliwić im przyjazd. Oni wtedy mi uzmysłowili, czym było Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Tę szkołę ukończyło w latach 1920 - 1939 prawie 5 tys. oficerów. Włączyli mnie do komitetu, który składał się z 23 oficerów służby stałej i rezerwy. To było dla mnie coś niezwykłego. Pojechałam do Krakowa do Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, żeby zrobić fotokopie prohibitów o kawalerzystach. Byłam bibliotekarką i zdobyłam stosowne zezwolenie. Na spotkaniach komitetu organizacyjnego Zjazdu musiałam przecież coś wiedzieć! W parafii księdza Tadeusza Uszyńskiego w Warszawie odbywały się spotkania. Oczywiście mnie odpytali. Zdałam! Byli fantastyczni, pełni humoru, mimo że przeżyli koszmar wojny, przesiedzieli wiele lat w więzieniach, gułagach na nieludzkiej ziemi i na emigracji. Co miesiąc jeździłam do Warszawy, żeby uczestniczyć w pracach organizacyjnych Zjazdu. 10 września 1989 roku wszystko się zaczęło. Gigantyczne, trzy autokary przyjechały do Grudziądza. Ja miałam spis tych wszystkich osób. Wiedziałam, kto przybył z jakiego kraju - byli ze wszystkich stron świata, także z Nowej Zelandii i Afryki. Najpierw podjechali na śniadanie pod bursę przy ulicy Hallera.

Potem pojechaliśmy do kościoła. W Farze wszyscy ludzie wstali, łzy płynęły po sędziwych twarzach...- „wrócili nasi chłopcy”. W koszarach przyjęto ich, jakby faktycznie wracali z wojny. Mogli zobaczyć swoje koszary i sale, w których przebywali. Potem poszli do stajni, gdzie stały ich konie, gdzie żłoby zachowały się, są takie same jak za czasów ich Szkoły. Zespół wojskowy „Czarne Berety” zaśpiewał piosenkę „Zostały tylko ślady podków, po szable już nie sięgnie dłoń, i tylko w sercu, tylko w środku jest żal, że już nie zarzy koń”. Przyjechało wtedy ok. 300 absolwentów CWK. Taki to był pierwszy historyczny zjazd kawalerzystów II RP, który zainicjował kolejne. W tym roku był trzydziesty drugi. Wszystkie organizowane przez Fundację na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej przy współpracy jednostek wojskowych, instytucji kultury, oddziałów ochotniczych kawalerii, a także wspierane przez władze centralne, wojewódzkie i samorządowe oraz wielu sponsorów. Przez ponad 30 lat Grudziądz stał się stolicą Polskiej Kawalerii, którą był w okresie międzywojennym. I to jest to, co się nazywa PAMIĘĆ. Narody bez pamięci giną. Nie ma już kawalerzystów, odeszli, ale ostatnie lata swojego życia spędzili godnie, szanowani i tak serdecznie witani w Grudziądzu, mieście swojej młodości i szkolenia kawaleryjskiego. Musimy pamiętać o naszych przodkach, o bohaterach i ważnych wydarzeniach. Kawalerzyści mówili nam o swoich marzeniach. Marzyli, żeby ich tradycje nie zginęły i były kultywowane, pielęgnowane przez kolejne pokolenia Polaków. I tak jest. Ich dzieje i historię kawalerii przypominają w Grudziądzu tablice memoriałowe, pomniki, nazwy ulic, rond, imiona szkół, liczne wystawy, prezentacje, zbiory muzealne i biblioteczne pieczołowicie gromadzone w Muzeum i Bibliotece Miejskiej, i wiele ważnych publikacji napisanych w tym okresie.

KF: Jak pani uważa, czy Grudziądz jest niedocenionym miastem?

KS: Młodzi ludzie interesują się innymi miastami, a już mniej swoim własnym. Oczywiście nie wszyscy. Przecież taki zabytek jak spichlerze już determinuje do tego, aby dowiedzieć się jaka historia z tym się wiąże. Było niewielu nauczycieli, którzy oprócz tej historii światowej, opowiadali o historii rodzimej - o naszej małej ojczyźnie. Gdyby młodzież interesowała się szerzej historią, fascynacja tym miastem dopiero przyszlaby. Młodzi ludzie traktują Grudziądz po macoszemu. Oceniają negatywnie. A może się mylę?

Szkolni sportowcy

Rozmawialiśmy z zawodniczką klubu pływackiego Olimpia Świecie – Alicją Szczepańską z klasy 2D

Jak długo pływasz i jak zaczęła się twoja przygoda z pływaniem?

Gdy miałam 6 lat, tata zabrał mnie po raz pierwszy na basen. Początkowo chodziłam do szkółki raz w tygodniu, żeby nauczyć się pływać. W trzeciej klasie zaczęłam chodzić trzy razy w tygodniu, w międzyczasie trener przekształcił tę szkółkę w klub, wtedy zaczęliśmy też jeździć na zawody. Na pierwsze pojechałam w 2016r.

Jak wspominasz swoje pierwsze zawody?

Pierwsze zawody wyglądały zupełnie inaczej niż te, na które jeżdżę aktualnie. Wtedy siedzieliśmy na małej hali, wychodziliśmy jedynie na start i wracaliśmy. Nie było żadnego klimatu zawodów.

Ile razy w tygodniu trenujesz?

Mam osiem treningów tygodniu: codziennie popołudniu, w poniedziałek i w piątek dodatkowy o 6:00, a także w sobotę.

Masz jakieś osiągnięcia w pływaniu?

W niedzielę wróciłam z Mistrzostw Polski Juniorów Młodszych Szesnastoletnich w Gliwicach, gdzie zajęłam 14. miejsce na 100m stylem dowolnym, 16. na 50m stylem dowolnym i 17. na 100m stylem motylkowym. Na Mistrzostwach Województwa w czerwcu byłam druga na 100m stylem dowolnym.

Jaki jest twój ulubiony styl pływacki?

Na 50m dowolny, a na 100m motylkowy.

Jaki jest twój ulubiony styl pływacki?

Na 50m dowolny, a na 100m motylkowy.

A kto jest twoim ulubionym pływakiem?

Zdecydowanie Jan Kozakiewicz. Jako mały chłopiec nie szło mu najlepiej, dlatego zrobił sobie przerwę. Postanowił jednak wrócić do pływania i nie dość, że trenuje mniej niż inni, to dodatkowo sprawuje kontrolę nad ruchem lotniczym, a także jest aktorem w teatrze improwizacji. Nie przeszkodziło mu to jednak w ustanowieniu rekordu Polski.

Interesujesz się też innymi sportami?

Oczywiście. Lubię oglądać mecze reprezentacji Polski w siatkówce, a także lekkoatletykę.

Jak godzisz szkołę z treningami?

To nie jest wcale aż takie trudne, wystarczy być dobrze zorganizowanym i nie tracić czasu na niepotrzebne rzeczy.

Dziękujemy za rozmowę.

Również dziękuję.

Rozmawiali:

Iga Szczepańska 3cG

Kacper Cholewiński 3cG





Młodzi poeci z „Sobieskiego”

Rozstrzygnięto Konkurs Młodych Poetów w II Liceum Ogólnokształcącym w Grudziądzu. To już XVIII edycja tych artystycznych zmagañ. Tegoroczny konkurs zakończył się po raz pierwszy wyłonieniem ex aequo dwóch Laureatów. Zostali nimi **Igor Gurbin** z klasy II c i **Miłosz Tęsiorowski** z klasy III c pp. Drugie miejsce Jury przyznało **Zuzannie Plutowskiej** z klasy III cg, a trzecie **Klaudii Faffek** z klasy III d pp. Wyróżnienie zostało przyznane dwóm uczennicom – **Adriannie Kucharskiej** z klasy III c pp i **Alicji Kostro – Olechowskiej** z klasy I d.

W Konkursie wzięli również udział: Zuzanna Muś, Elżbieta Tobil, Anna Paluszkiewicz, Katarzyna Lubańska, Klaudia Maciąg, Pascal Gwiazdowski i Krzysztof Kamiński.

Gratulujemy Nagrodzonym, a wszystkim Uczestnikom dziękujemy. Poziom tegorocznego Konkursu był bardzo wysoki, mimo że Młodych poetów, którzy chcą podzielić się swoją twórczością, jest niewielu. Zawsze jednak będziemy doceniać Waszą pracę!

W tegorocznym Konkursie Jury pracowało w składzie: Pani Beata Kasińska, Pani Małgorzata Kwiatkowska, Pani Sylwia Mówka, Pani Celina Zbrzeźna i Pani Katarzyna Bartos (organizator Konkursu).

Pani Dyrektor Małgorzacie Tomaszewskiej dziękujemy za ufundowanie nagród.

<Katarzyna Bartos>

Kruk

na oknie siedzi kruk
ślepia wbija w okna
widzi kochanków dwóch
a z nimi scenę mroczną

on przynosi krzesła
ustawia je przy sobie
ona wiąże węzeł
kokardę na swej głowie

ostatnio tak bliscy sobie
byli na ślubnym kobiercu
wkładali sobie pierścień
wiązali pętle w sercu

całują się teraz czule
on dotyka jej dłonie
są takie zimne i puste
ona ostatni raz płonie

stoi za nimi postać
ubrana w piękne suknie
ma na sobie koronę i kosę
trzyma dumnie

na oknie siedzi kruk
śle wiadomość światu k
ochanków było dwóch
zabrali prace katu

Katedra i ulica

Rozpostarły się akordy.
Coraz wyżej i wyżej.
Przez nawy, konfesjonały i ołtarz.
Pękły sklezione wargi.
Stłumiony jęk odpowiedział:
-Przebacz nam Pani!

Drżały kolumny
świece tańczyły.
W wosku i kadzidle
stare słowa, na nowo
rodziły tajemnice.
-Przebacz nam Panie!

Bramami witraży
głos uciekał
pod grudniowe gwiazdy.
Jakiś cień przystanął na chwilę
Wodził wzrokiem po krzyżu.
Szukał ran po gwoździach,
przebitego boku,
coś wymamrotał.

Odpowiedziały mu
kropla
syk kocura
niewidzialny śmiech,

Strzepnął sumienie z płaszcza
i ruszył szklistą ulicą.

Wywiad z klasą 1c

Wraz z kolejnym miesiącem kontynuujemy przeprowadzanie wywiadów z pierwszymi klasami. W tym numerze poznamy bliżej klasę 1c.

Dlaczego zdecydowaliście się na naukę w naszej szkole?

Zdecydowaliśmy się na naukę tutaj ze względu na wysoki poziom, który potem pozwoli nam na rozwój i dobre przygotowanie do matury. Nie przestraszyły nas informacje o wysokich wymaganiach – chcemy być coraz lepsi, ponieważ dzięki temu mamy szansę dostać się na wymarzone studia. Jest to jedna z najlepszych szkół w mieście oraz słyszeliśmy, że panuje tu dobra atmosfera. Wiele osób nam ją polecało – rodzice, nauczyciele, a także znajomi. Cieszymy się, że posłuchaliśmy ich rad.

Czy widzicie duże różnice w porównaniu do Swoich starych szkół?

Zdecydowanie tak, jesteśmy tu traktowani już bardziej jak osoby, które zaczynają wkraczać w dorosłe życie, co jest miłą odmianą. Nauczyciele mają lepsze podejście do nas, jako uczniów. Otoczenie jest znacznie bardziej dojrzałe i gotowe do pomocy (niezależnie od różnicy wieku). Wielu z nas dostrzega różnicę w samej ilości rówieśników w klasie, jak i poziomie organizacji szkoły. Na pewno ilość nauki jest większa w porównaniu do szkół podstawowych, ale nie sprawia nam to problemu. Panuje tu przyjazna atmosfera, można wyrażać siebie na różne sposoby, bez obawy przed oceną ze strony innych. Wielu z nas przyznaje, że czuje się tutaj jak w domu.

Jak oceniacie szkołę po upływie czasu, czy spełnia Wasze oczekiwania?

Jak najbardziej spełnia nasze oczekiwania, a nawet je przerasta. Możemy rozwijać swoje zainteresowania, dzięki nabytym tutaj umiejętnościom. Nacisk na naukę nie jest aż taki duży, jak często się słyszy. Nauczyciele dobrze spełniają się w swoich rolach, atmosfera w klasie jest dobra, a w szkole panuje porządek. Nauka tutaj nie stanowi dużego problemu (pomimo wysokiego poziomu i wymagań nauczycieli).

Czy chcielibyście coś tutaj zmienić?

Raczej niewiele. Większość naszych trudności bywa niezależna od samej szkoły, chociażby godziny dojazdów. Dobrym pomysłem byłoby zwiększenie powierzchni Klubu oraz zaprzestanie wietrzenia klas w czasie lekcji, zwłaszcza przy obecnej pogodzie. Musimy pamiętać, że jeśli coś nam nie odpowiada, to warto zacząć od swojego nastawienia, bo to my, jako uczniowie tworzymy tutaj atmosferę. Do tej szkoły chodzi się z przyjemnością - „Nawet te schody, gdy trzeba wdrapywać się po nich z parteru na 3 piętro mają swój urok”.

Czy podoba Wam się atmosfera w Waszej klasie?

Staramy się działać razem, jako jedna grupa i myślimy, że każdy może czuć się tutaj swobodnie. Nie czujemy się skrzępowani, atmosfera jest bardzo dobra. Na razie nie zdarzają się większe kłótnie, zawsze można zwrócić się do kogoś z prośbą o pomoc. W porównaniu do swoich starych klas, wielu z nas jest pozytywnie zaskoczonych.

Jak wspominać rajd?

Wspomnienie tego wydarzenia budzi adrenalinę i ekscytację. Wspólnymi siłami poradziliśmy sobie z tym zadaniem. Było bardzo dużo chodzenia i dość zmęczeni dotarliśmy na miejsce ostatni, ale późniejsza zabawa w trakcie rywalizacji artystycznej i zwycięstwo nam to wynagrodziły. Występy pozostałych klas oglądało się bardzo przyjemnie. Wydarzenie zostało dobrze zorganizowane i stanowiło miłe doświadczenie. Podobała nam się wspólna belgijka i kowbojka.

Co sądzicie o nauczycielach, a przede wszystkim o Waszym wychowawcy/wychowawczynie?

Nauczyciele są naprawdę wspaniali. Widać, że uczą z zamiłowania do swojego przedmiotu. Jesteśmy pewni, że dobrze przekazują nam materiał, dodatkowo są bardzo sympatyczni, umieją ciekawie przedstawiać tematy lekcji. Potrafią do nas dotrzeć i zrozumieć, jako swoich uczniów. Nasza wychowawczynie zawsze stara się nas zrozumieć i okazać wsparcie, jeśli przychodzimy do niej z problemem.

Jest zorganizowana, pozytywna i zawsze gotowa do działania. Świetnie spełnia się w swojej roli. Cieszymy się, że mieliśmy już okazję uczestniczyć w wycieczce do Warszawy zorganizowanej z jej inicjatywy.

Czy myślicie już o swoich rozszerzeniach?

Cała klasa podjęła już decyzję odnośnie rozszerzeń. Myślimy, że każdy z nas ma już pewną wizję swojej przyszłości w tej szkole. Wielu podjęło ją jeszcze przed wyborem szkoły, mając pewien konkretny cel na przyszłość. Od samego początku większość z nas wiedziała, jakie przedmioty będzie rozszerzać i mamy też już plany dotyczące wyboru przyszłych studiów.

Czy podobały Wam się dotychczasowe dni tematyczne?

Uważamy, że to świetny pomysł, jako dobra odskocznia od szkolnej rutyny. Mamy nadzieję, że w przyszłości samorząd będzie je kontynuował. Można się podczas nich dobrze bawić, rozluźnić i zintegrować z innymi. Samo przebieranie się jest świetną zabawą i może poprawić humor. Stanowi to dużą atrakcję dla całej szkoły, polepsza atmosferę. Liczymy, że będzie ich więcej!

Wywiad przeprowadziły: Weronika Puchowska i Klaudia Faffek



Wywiad z koleżeństwem z Afganistanu

Czwartego października do naszego liceum dołączyło kilkoro nowych uczniów. Klasy przywitały koleżeństwo z Afganistanu jak najlepiej mogły, pokazując im szkołę i miasto. Grono pedagogiczne oraz uczniowie ciepło przyjęli naszych gości. Od tego czasu minęło ponad dwa miesiące, uczniowie zdążyli się zaaklimatyzować, więc redakcja gazetki postanowiła przeprowadzić wywiad z Abdullahem Fazlem, uczniem klasy 2B.

1. Jak czujesz się w naszej szkole?

-Czuję się bardzo dobrze.

2. Jakie były twoje wrażenia po przyjeździe do Polski?

-Moje wrażenia były świetne, ponieważ poszliśmy zwiedzić miasto i ludzie traktowali nas dobrze. Mam nadzieję, że tak pozostanie.

3. Czy coś ci doskwiera żyjąc w Polsce?

-Nie ma takich rzeczy. Jedyne, co mogę wskazać, to bariera językowa, ale jestem bardzo zainteresowany nauką waszego języka. Cieszę się, że mogę chodzić do szkoły i się uczyć.

4. Jest coś co polubiłeś w naszym kraju?

-Tak, są dwie takie rzeczy. Podoba mi się że w waszym kraju jest tyle zieleni. Lubię też ludzi, są bardzo mili.

5. Czy jest coś co Cię zaskoczyło w Polsce?

-Nie, wszystko wydaje się dla mnie normalne.

Autorstwa:

Mai Ostrowskiej

Kącik książkoholika – „Kraina zeszłoroczny choinek”

Usiądźcie wygodnie, bo mam dla Was opowieść. Opowieść niezwykłą, ponieważ o tajemnym miejscu zwanym Krainą Zeszłorocznych Choinek. To tam „*odchodzą choinki, gdy mijają święta a codzienna rutyna otrząsa z nas resztki świątecznej magii*”. Wyobraźnia zaczyna działać i już widzimy las pełen żywych, barwnych choinek, każda inna i każda wyjątkowa, bo przecież „*nie ma dwóch takich samych choinek!*”. Jeśli zatem chcielibyście wysłuchać owej opowieści do końca i dowiedzieć się czegoś więcej, to powinniście sięgnąć po książkę Joanny Szarańskiej „Kraina Zeszłorocznych Choinek”.

„Kraina Zeszłorocznych Choinek” przenosi czytelnika do urokliwego miasteczka, w którym to przyjdzie nam poznać paru ciekawych bohaterów. Na pierwszy plan wysuwa się Antoś, nastoletni chłopiec, który jak to małaś potrafi przysporzyć matce kłopotów. Ale skoro dorośli czasem nie potrafią radzić sobie z emocjami, to co wymagać od dziecka. Kolejną postacią, która od samego początku wzbudza dużą sympatię, jest Nina. Jej perypetie, a także rodzinne niuanse i oczywiście starsza pani, którą się opiekuje, potrafią wywołać niekontrolowany uśmiech na twarzy. Pozostaje nam jeszcze Józef Pawłowski, emerytowany nauczyciel, który postanowił otworzyć wyjątkowy sklep z ozdobami świątecznymi. Wyjątkowy, bo oferuje w nim bombki ze swojej kolekcji, którą zbierał całe życie. Sklepek nazwał „Krainą Zeszłorocznych Choinek”, ale za tą nazwą kryje się dużo więcej. Bo to właśnie owa kraina łączy w dość niezwykły sposób losy poznanych bohaterów.

Książka Joanny Szarańskiej to pozycja, która przyprószy śniegiem otaczający Was świat, oderwie na chwilę od rzeczywistości i przeniesie do małego miasteczka, w którym żyją ludzie tacy jak Wy. Mający swoje problemy i zmartwienia, żyjący i marzący. Autorka tworzy zbiór różnych emocji, którymi nas otula. Rozwód i niezrozumienie, tęsknota za czymś utraconym i za tym, co było, rodzicielska i siostrzana miłość, pragnienia i marzenia. Te emocjonalne atrakcje czekają na nas, a z każdą kolejną stroną coraz bardziej nas otaczają. Joanna Szarańska stworzyła na pozór lekką i prostą historię, w której przemyciła problemy i rozterki, z którymi wielu z nas może się borykać. Oczywiście, zawiało świąteczną magią, tchnęło optymizmem – ale to właśnie tego oczekujemy od takich pozycji.

„Można śmiało powiedzieć, że pisanie towarzyszyło mi od zawsze.” – czyli rozmowa z Joanną Szarańską

Joanna Szarańska – autorka komedii kryminalno-romantycznych, blogerka, miłośniczka sportu, a w szczególności piłki nożnej. Wielbicielka powieści Stephana Kinga, a w pisaniu zakochana od dziecka.

Jak zaczęła się Pani przygoda z pisarstwem? Skąd wziął się pomysł na pierwszą książkę?

Można śmiało powiedzieć, że pisanie towarzyszyło mi od zawsze. Od dzieciństwa lubiłam zapisywać wymyślone przez siebie historie. Już jako osoba dorosła tworzyłam do przysłowiowej szuflady, dzieląc się napisanymi opowieściami ze swoimi przyjaciółkami. Tak właśnie było z komedią „I że ci nie odpuszczę”, pierwotnie pisałam ją właśnie dla moich przyjaciółek i dopiero za ich namową zdecydowałam się wysłać tę powieść do wydawcy.

W jaki sposób przygotowuje się Pani do napisania książki? Przygotowuje pani jakiś zarys, czy siada pani i zapisuje swoje obecne pomysły?

Gdy w mojej głowie zakiełkuje pomysł na jakąś opowieść, towarzyszy mi ona przez dłuższy czas, myślę o niej, analizuję, układam w głowie, tworzę zarys powieści, czasami tworzę notatki. Próbuję wejść w skórę poszczególnych bohaterów, zastanawiam się, jak zachowaliby się w danej sytuacji. Pomaga mi to tworzyć wiarygodne postaci.

Uwielbiam książki o tematyce świątecznej. Uwielbiam klimat świąt. A Pani?

Boże Narodzenie ma dla mnie bardzo szczególne znaczenie. Uwielbiam te święta, wiąże się z nimi wiele wspaniałych wspomnień, w których występują członkowie rodziny, najbliżsi, przyjaciele. Bardzo lubię również tę całą otoczkę, barwnie przystrojone sklepy, drzewka migoczące w oknach domów, dźwięki kolęd i wesołych przebojów rozbrzmiewające tu i tam. Może dlatego tak lubię pisać świąteczne historie i przemycać w nich własne wspominki.

Jakie jest Pani ulubione danie wigilijne?

Stół wigilijny jest dla mnie bardzo łaskawy, ponieważ lubię wszystkie potrawy, bez wyjątku :) Najbardziej? Chyba biały barszcz z grzybami, który w naszym domu podaje się z ziemniakami. To danie można przygotować w każdy inny dzień w roku, ale tak wyjątkowo smakuje wyłącznie w wieczór wigilijny.

Co najbardziej lubi Pani w świątach? Ma Pani jakiś ulubiony zwyczaj?

Tak naprawdę lubię wszystko, co jest związane z Gwiazdką, nawet przedświąteczne porządki przychodzą mi w tym okresie łatwiej, ponieważ włączam sobie wesołe przeboje. Bardzo lubię świąteczne pichcenie i przystrajanie choinki.

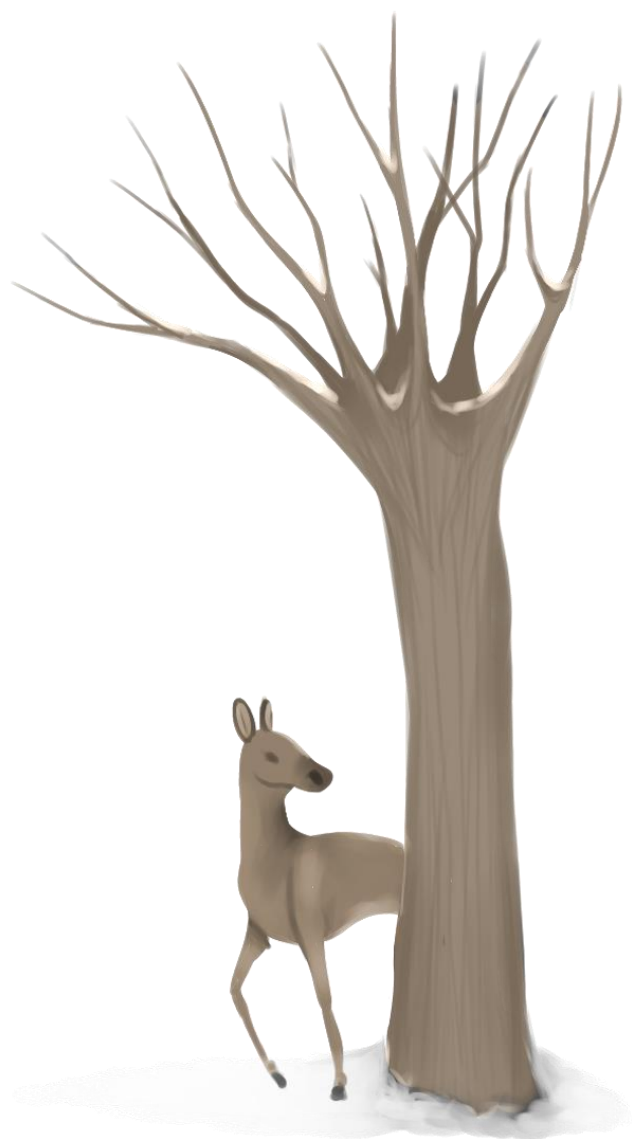
Czy w Pani książkach można odnaleźć Pani autentyczne przeżycia? Czy jest to całkowicie wymyślone i nigdy się pani nie przydarzyło?

O tak, bardzo chętnie dzielę się z moimi bohaterami własnymi przeżyciami i przygodami. Dla przykładu bombkowy mikołaj, którego opisałam w Krainie Spełnionych Życzeń, czyli mojej najnowszej świątecznej powieści, rzeczywiście wisiał na drzewku w moim rodzinnym domu. Naturalnie powieści nie mogą być kalką z życia autora, więc tylko niektóre historie są inspirowane prawdziwymi wydarzeniami.

Pamięta Pani jakąś zabawną historię, wspomnienie ze świąt?

Pamiętam podjadanie cukierków z drzewka i zawijanie papierków w taki sposób, by mama myślała, że słodczyce nadal są w środku. Czasami przy rozbieraniu choinki zdejmowałam z niej same sreberka :)

wirtualnie rozmawiała: Julia Domeracka



W poszukiwaniu Wielkiego Piękna

Było bardzo gorąco. Już jakiś czas temu wyszliśmy z autokaru i maszerowaliśmy teraz dobrych kilkanaście minut. Grupa dzieci z Grudziądza właśnie podążała za skrzeczącym głosem nauczycielki, który niósł się echem w labiryncie toruńskich kamienic. Spacer nie był łatwy w ten upalny, duszny, czerwcowy dzień. Niemniej dalej maszerowaliśmy, jak karawana na pustyni brukowych kostek. W końcu, po paru wylanych kolektywnie łzach, w ramach dziecięcej solidarności – stanęliśmy. Stanęliśmy przed wielką szklaną wieżą. Przynajmniej ja – trzecioklasista, ściskający przepoconą dłoń kolegi, stałem przed szklaną wieżą, której szczyt wbijał się daleko w słońce. Wszedłszy do budynku, wszyscy odetchnęliśmy. W szumie klimatyzacji ległem na kanapie. Zapomnieliśmy o zmęczeniu i zaczęliśmy bawić się telefonami. Wreszcie jednak głośny pisk nauczycielki, zrzucił nas z kanap i ustawił w równym rzędzie.

Tuż obok naszej nauczycielki – przewodniczki tej dziecięcej karawany, pojawiła się inna kobieta. Znacznie młodsza, w wielkich okularach i z włosami związanymi w masywny kok. Ubrana w koszulę wściekle czerwoną i zielone spodnie, wydawała się dziwnym ptakiem, a tej nieludzkiej aparycji dodawał jej garbaty, wydatny nos, przez co cała twarz zlewała się niemal w ptasi dziób. Nie pamiętam już dokładnie, co wtedy mówiła. Zresztą wszystkie jej słowa zatarły się, kiedy wreszcie otworzyła drzwi wystawy.

Weszliśmy w tajemniczy półmrok. Po obu stronach, ciemność rozświetlały małe lampki, każda nakierowana na pojedynczy obraz. Rozbiegliśmy się, pomimo kanonady pisków nauczycielki.

Biegłem, wszystko rozmazało się: tabliczki, wstęgi, pojedyncze krzesła ochrony i tylko plamy światła po obu stronach regularnie pojawiały się i miękko wsiąkały w moje źrenice. Nagle szybki chwyt poźółkłej dłoni nauczycielki i znowu stałem w szeregu, pod ciężarem niewidzialnych słów naszej pani i mając w pamięci groźący palec. Lekko zdenerwowana Pani-Ptak zaczęła machać rękami, żeby zwrócić na siebie uwagę: „dzieci, proszę! Tutaj mamy wielkie dzieło artysty, niezwykłą wypowiedź na temat piękna”. Biorąc coraz większe oddechy, przecinała powietrze ramionami wskazując „niezwykłe szczegóły tej wspaniałej kompozycji”. Właśnie spojrzałem na tę kompozycję piękna, były to cztery pomalowane kwadraty a między nimi powykęcany zardzewiały pręt.

Pani-Ptak przeżywała ekstazę, kiedy z podniesionym głosem oznajmiła: „To, dzieci, oto jest prawdziwe piękno”. Stałem przed owym dziełem sztuki, jedynym zaś, co widziałem, to cztery pomalowane kwadraty i wyprężony w moim kierunku pręt.

Stałem, ja – dziesięcioletek z Grudziądza i właśnie oznajmiono mi, że widzę piękno. Przygryzłem wargę i usilnie patrząc, próbowałem zrozumieć, czym to jest. Po chwili ruszyliśmy dalej. Pani-Ptak otwierała kolejne drzwi, a ja przestałem w końcu myśleć o czterech kwadratach i pręcie, dochodząc do wniosku, że człowiek ten musiał być biedny, skoro nie stać go było na papier i ołówki.

Siedem lat później ponownie stanąłem przed tą samą ścianą w Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu. Jeszcze raz przygryzłem delikatnie wargę i spojrzałem na to „prawdziwe piękno”. Co zobaczyłem? Wciąż te same cztery kwadraty i pręt. Nie było nic więcej. Tylko znacznie pomniejszyla się szklana wieża – okazało się, że jest to zaledwie przednia część kanciastego budynku. Wyszedłem z Centrum Sztuki i usiadłem przy fontannie, z nurtującym mnie pytaniem. O co chodzi z tym pięknem? Patrzyłem, jak fontanna zamienia się w kryształową figurę, zatrzymując promienie słońca. Na dnie fontanny leżały monety, jak łuski złotej rybki. Z pluskiem wpadła kolejna moneta, tworząc kręgi wody, rozchodzące się i cicho znikające. A ja pozostałem z gryzącym pytaniem.

Czy w końcu dowiedziałem się, czym jest piękno? Nie, nawet nie czuję, że jestem trochę bliżej tej wiedzy. Moje poczucie niewiedzy jeszcze bardziej wzmocniły słowa tajemniczego mistrza renesansu, Albrechta Durera, iż „malarz, który ma wykonać obraz, powinien namalować go najpiękniej jak potrafi. Czym jednak jest piękno, tego nie wiem”.

Często mówi się, że coś jest piękne. Ciskamy tym słowem, jak zaklęciem. Jednak nigdy nie mówimy o absolutnym pięknie - istocie łączącej wszystkie kanony i poglądy w jedno piękno. Wydaje się to czystą abstrakcją. Utopią, która może zaistnieć jako mętne słowo powtarzane z przyzwyczajenia, trochę jak łyżeczka cukru do herbaty.

Czy zatem wielkie piękno jest fikcją, a nam pozostaje zapełnianie ścian kolejnymi czterema kwadratami i prętem? Szukając słów dla swych subiektywnych odczuć i wizji, które są niezrozumiałe dla nikogo innego? Tak jednak nie jest. Patrzymy na obrazy naszych przodków i czujemy zachwyt, oglądamy genialny film i cała sala kinowa razem współodczuwa. Przez tę jedną ulotną chwilę, razem odczuwamy piękno. A sztuka jest tylko zapisem tego poszukiwania, marnym cieniem tego uczucia, które artysta potrafi przekazać i dzielić z odbiorcą.

Wokół nas wciąż krąży strach i szczęście, milczące niebo i bezkresny ocean, splot dwóch par dłoni i ciepły szept, bicie serca. To wszystko są, trwające zaledwie chwile kruche drobiny wielkiego piękna. Przemijające i ulotne, wymykają się opisaniu. Szukaliśmy ich, jak Rembrandt, malując w twarzy syna marnotrawnego własny autoportret. Później van Gogh który, widząc ten sam obraz, powiedział: „taki obraz można malować tylko wtedy, gdy umierało się wiele razy”.

Wciąż szukamy i jestem pewien, że dalej będziemy poszukiwać, tworzyć i marzyć. Jednak można w tym poszukiwaniu zgubić się, używając sztuki wyłącznie do ekspresji samych emocji i prób przekonania innych do swych złudnych wizji. Otóż, jak mi się wydaje, piękno w nas potrzebuje drugiego człowieka. Jednakże, skoro się wciąż nie znajduje, to czy warto szukać? Znowu błądzić i gubić się? Jak powiedział pewien „Idiota”: „Piękno zbawi świat” i ja mu wierzę.

Igor Gurbin IIC

Poczuj i zrozum

Jak to jest być niewidomym? Poznawać świat poprzez dotyk, zapach i dźwięk. Być w pewien sposób niepełnosprawnym. Człowiek widzący nie potrafi sobie tego wyobrazić, a co ma powiedzieć osoba niewiadoma. „Poczuj i zrozum” to sztyld, który widnieje na fasadzie Niewidzialnego Domu w Toruniu. To tam można na chwilę poczuć się jak osoba niewidoma. Idąc tam, nie wiedziałam, czego mam się spodziewać. Okazało się, że to miejsce przerosło moje wszelkie oczekiwania.

Pani z obsługi zaprowadziła nas do ciemnego pomieszczenia, gdzie absolutnie nic nie było widać. Moja siostra stwierdziła, że nie potrafiła znaleźć różnicy między otwartymi a zamkniętymi oczami. Przez to jako zwiedzający często na siebie wpadaliśmy i nawiązaliśmy ze sobą kontakt. W rzeczywistości widzialnej byłoby to znacznie trudniejsze. Podczas tego godzinnego zwiedzania musiałam skupić się na dotyku i dźwiękach, jakie mnie otaczały. Byłam bardziej uważana i obecna „tu i teraz”, dzięki temu opuścił mnie natłok myśli i czułam się spokojna. Dzięki Niewidzialnemu Domowi mogłam poczuć się jak osoba niewidoma i poznać jej życie od środka. Po pobycie w tym miejscu doszłam do wniosku, że myśli osoby niewidomej skupiają się na chwili obecnej. Osoby nie mogą „bujać w obłokach”, gdyż stwarzają tym samym dla siebie zagrożenie. To sprawia, że potrafią cieszyć się teraźniejszością bardziej niż ludzie zdrowi. My ciągle się śpieszymy i myślimy o rzeczach, które mają się wydarzyć, co powoduje, że jesteśmy przebodźcowani.

Życie niewidomych ich nie oszczędza, ale starają się żyć normalnie, tak jak inni. Pracują, uczą się, gotują. Liczę na to, że ktoś z was też wybierze się do Niewidzialnego Domu, dlatego nie zdradzam reszty magii i tajemnic tego miejsca.

Klaudia

John Wick Hex – Recenzja

John Wick Hex to strategiczna gra akcji stworzona przez Good Shepherd Entertainment. Wcielamy się w niej w Johna Wicka i przedzieramy się przez masę wrogów, aby wyrwać Winstona i Charona z rąk Hexa. Nasz nemesis pragnie zasłużyć na panowanie w kryminalnym świecie, zabijając porwanych przez niego pracowników hotelu Continental. W postaci wcielają się dobrze znani nam aktorzy, którzy grali je na wielkim ekranie.

Podczas kolejnych poziomów otrzymamy dostęp do coraz większego arsenału. Pistolety będą celne, lecz nie strzelają seriami. Pistolety maszynowe wręcz odwrotnie. Na bliskie odległości najlepiej sprawdzą się strzelby. Jesteśmy w stanie również walczyć wręcz, lecz atakując w ten sposób oraz korzystając z ruchów specjalnych zużywamy punkty skupienia. Możemy je odzyskać wyłącznie poprzez skoncentrowanie się, które zajmuje kilka sekund. Jeżeli zostaniemy zranieni i posiadamy bandaże, to dzięki nim jesteśmy w stanie odnowić nasz pasek zdrowia. Narzędzia oraz broń możemy zyskać również poprzez umieszczenie ich na konkretnych poziomach podczas fazy przygotowania za pomocą specjalnych monet. Musimy jednak rozważyć, czy nie wolimy użyć ich na bonusy, takie jak mniejsze zużycie punktów skupienia.

Gdy przemierzamy kolejne poziomy, towarzyszy nam ścieżka dźwiękowa autorstwa Austina Wintory'ego, która przypomina nam tę, którą jesteśmy w stanie usłyszeć w filmach. Podnosi ona nasze emocje i zachęca do szybkich ruchów. Interesujący jest również styl graficzny, który przykuwa oko. Muszę przyznać, że dawno nie spotkałem się z podobnym. Kompozycja kolorów nadaje grze jej własny styl.

W trakcie gry napotkałem na różne błędy i niedociągnięcia. Czasami jesteśmy w stanie trafić wrogów przez ściany, a oni są w stanie odpłacić nam tym samym. Podczas gry możemy tego nie zauważyć, ale powtórka pokazuje nam, jak komicznie prezentują się animacje. Zdarzało mi się ją odpalać, by pośmiać się z absurdalności, która towarzyszy nam w walce. Sztuczna inteligencja nie zastawia na nas pułapek, przeciwników jesteśmy w stanie łatwo usuwać po kolei.

Wiedząc, że podczas kolejnych sesji napotkam na różne niedociągnięcia coś i tak mnie do niej przyciągało i pragnąłem ją skończyć. Fani gry Xcom powinni znaleźć w niej coś dla siebie.



Lewandowski prosto z Polski

Witam w grudniu! W ciągu ostatniego miesiąca zakończyły się zarówno eliminacje do Mistrzostw Świata 2022, jak i faza grupowa Ligi Mistrzów, a także przyznano Złotą Piłkę za rok 2021. Zapraszam!

Zacniemy od tego ostatniego. 29 listopada 2021r. w Paryżu odbyła się gala wręczenia Złotej Piłki France Football. Poważnych kandydatów do otrzymania nagrody było dwóch: Lionel Messi i Robert Lewandowski. Polak z pewnością otrzymałby trofeum za rok 2020, jednak organizatorzy stwierdzili, że przyznanie Złotej Piłki byłoby niesprawiedliwe, ponieważ, ze względu na pandemię, nie dokończono rozgrywek ligi francuskiej. Przed galą pojawiały się różne wycieki odnośnie wyników plebiscytu, jednak najwięksi dziennikarze mówili o zwycięstwie Argentyńczyka. Osiągnięcie klubowe obu panów pozostawiały wiele do życzenia: FC Barcelona wygrała jedynie Puchar Króla, zaś Bayern Monachium zdobył tylko tytuł mistrza Niemiec. Lewandowski dokonał jednak rzeczy niemożliwej: strzelił w jednym sezonie ligowym aż 41 bramek, jednocześnie pobijając 40-letni rekord Gerda Mullera. Niestety, Polsce nie udało się nawet wyjść z grupy podczas Euro 2020, Argentyna zaś została najlepszą drużyną Ameryki Południowej. Na kilka godzin przed galą ogłoszono, że przyznana zostanie dodatkowa nagroda dla najlepszego napastnika świata, co praktycznie potwierdziło zwycięstwo Messiego. Przewidywania potwierdziły się i Złotą Piłkę odebrał zawodnik Paris Saint Germain. Podczas przemówienia Argentyńczyk przyznał, że cały świat wie, że Robert powinien otrzymać tę nagrodę za rok 2020. Drogie France Football, w 2021 roku, ze względu na pandemię, nie odbył się Puchar Narodów Afryki. Dlaczego zatem nie było to przeszkodą w przyznaniu nagrody? Przecież szansę na występ międzynarodowy stracili m. in. Mohammed Salah czy Sadio Mane. Prawda jest taka, że Robert Lewandowski powinien otrzymać dwie Złote Piłki, a nie ma jeszcze żadnej. Mimo wszystko, drugie miejsce Polaka w tak prestiżowym plebiscycie jest nie lada sukcesem. Gratulacje zarówno dla zawodnika Bayernu Monachium, jak i dla Leo Messiego, który otrzymał tę nagrodę już po raz siódmy.

15 listopada zakończyły się zmagania w ramach eliminacji do Mistrzostw Świata 2022 w Katarze. Ostatnie spotkanie podopieczni Paulo Sousy rozegrali z Węgrami, którzy, ze względu na dwie porażki z Albanią, nie mieli już możliwości, by pojechać na mundial. Biało-Czerwoni mieli za to duże szanse na rozstawienie w barażach, co zagwarantowałoby łatwiejszego przeciwnika w pierwszym spotkaniu.

Portugalski szkoleniowiec zaskoczył jednak wszystkich kibiców, ponieważ przed meczem ogłoszono, że szansę na odpoczynek dostanie Robert Lewandowski, który kilka dni wcześniej zagrał cały mecz przeciwko dużo niżej notowanej Andorze. W spotkaniu Polacy bez swojego kapitana wyglądali bardzo słabo na tle Węgrów i ulegli im 1-2. Po meczu na Paulo Souse wylała się fala krytyki, z uwagi na niewystawienie napastnika Bayernu Monachium. Niektórzy domagali się zwolnienia Portugalczyka, jednak prezes PZPN Cezary Kulesza zapewnił, że Sousa pozostanie selekcjonerem co najmniej do rozegrania meczów barażowych. Losowanie okazało się szczęśliwe dla Biało-Czerwonych: pojedynek półfinałowy rozegramy z Rosją, a ewentualny finał ze zwyciężcą pojedynku Czechy-Szwecja. Spotkania te odbędą się w marcu.

Na początku grudnia zakończyła się faza grupowa Ligi Mistrzów:

W grupie A jedyną niewiadomą było to, który klub, zarządzany przez szejków, zajmie pierwsze miejsce. Ostatecznie, mimo porażki w Lipsku, Manchester City wyprzedził Paris Saint Germain.

W grupie B, nazywanej grupą śmierci, komplet zwycięstw zanotował Liverpool. Dużo ciekawiej było jednak za ich plecami, bowiem do ostatnich minut nie było jasne, kto zagra wiosną dalej. Zwycięstwo Atletico nad FC Porto sprawia, że w Lidze Mistrzów pozostaje drużyna Rojiblancos.

Grupę C dość nieoczekiwanie zdominował Ajax Amsterdam. Za ich plecami uplasował się lisboński Sporting, co oznacza, że do Ligi Europy spada Borussia Dortmund.

W grupie D swoje zadanie prawie bezbłędnie wykonał Real Madryt. Na drugim miejscu znalazł się Inter Mediolan, a rewelacja rozgrywek, który jako jedyna w tym sezonie pokonała Królewskich na Santiago Bernabeu- Sheriff Tiraspol, zagra szczebel niżej.

Grupę E bez żadnych problemów wygrał Bayern Monachium. Do ostatniej kolejki toczyła się jednak walka o drugie miejsce między Benficą a Barceloną, którą ostatecznie wygrali Portugalczycy. Oznacza to kolejne straty finansowe dla Dumy Katalonii, której budżet prawdopodobnie był szacowany w założeniu dojścia przynajmniej do ćwierćfinału.

W grupie F pierwsze miejsce zajął Manchester United. Na końcowe rozstrzygnięcie musieliśmy jednak czekać dzień dłużej, bowiem spotkanie Atalanty z Villarealem zostało przełożone ze względu na obfite opady śniegu w Bergamo. W czwartkowym starciu górą byli Hiszpanie.

Gdy Chelsea w przedostatnim starciu w grupie H rozbiła Juventus aż 4-0 wydawało się, że wszystko jest już jasne, jednak w 94 minucie spotkania londyńczyków z Zenitem, Rosjanie zdołali doprowadzić do wyrównania. Sprawilo to, że Stara Dama przeskoczyła obrońców tytułu.

Losowanie par 1/8 finału Ligi Mistrzów odbyło się w poniedziałek 13 grudnia. Wydawało się, że zasady dopasowywania do siebie drużyn są dość proste: kluby nie mogły być z tego samego kraju, a także spotkać się w fazie grupowej. UEFA postanowiła jednak pokazać, że wszystko można zepsuć, dlatego najpierw w puli potencjalnych przeciwników Villarealu znalazł się Real Madryt (który swoją drogą miał już przeciwnika), a następnie całkowicie pominięto Manchester United w losowaniach i Czerwonym Diabłom dopasowano ostatniego przeciwnika. Kilkanaście minut po zakończeniu losowania ogłoszono, że powtórka odbędzie o 15. Tym razem wszystko było już prawidłowo. Największy żal do organizacji mają kibice Realu Madryt. Po pierwsze, ich losowanie odbyło się w pełni poprawnie, a błędy pojawiły się w późniejszych parach. Królewscy mieli zagrać z Benficą, ale ostatecznie ich przeciwnikiem będzie najmocniejsza możliwa drużyna- Paris Saint Germain. Może faktycznie czas zakończyć hegemonię UEFY i powołać Superligę?

Kacper Cholewiński 3cG



Herbatka na zimowe wieczory

Długie wieczory i mróz za oknem sprawiają, że w tym okresie chętnie sięgamy po zimowe herbaty. Gdy przemarznięci wracamy ze szkoły czy spaceru do domu, to nie ma nic lepszego niż taki rozgrzewający napój. Najbardziej popularna jest herbata korzenna, której podstawę stanowią przyprawy, takie jak: imbir, cynamon oraz goździki.

Skład do przygotowania dwóch porcji napoju:

- 2 płaskie łyżeczki czarnej herbaty liściastej,
- 3 plasterki świeżego imbiru,
- kawałek kory cynamonu,
- 4 goździki,
- 3 plasterki pomarańczy,
- łyżeczka miodu.

Do dzbanka wlewamy 500ml gorącej wody, dodajemy składniki, oprócz miodu i odstawiamy na 10-15 minut. Po tym czasie dodajemy miód, mieszamy całość i rozlewamy do kubków.

Tak przyrządzony napar ogrzeje idealnie nie tylko zmarznięte dłonie trzymające gorący kubek, ale da poczucie przyjemnego ciepła w całym wnętrzu organizmu.



Witek Wieczorek

**II LO im. Króla Jana
III Sobieskiego**

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz.
tel/fax (0-56) 462-22-65

e-mail:dyrektor@lo2.grudziadz.pl

II LO

Zapraszamy na stronę:
www.lo2.grudziadz.pl

Redakcja: Zuzanna Plutowska,
Klaudia Faffek, Iga Szczepańska,
Weronika Puchowska, Maja
Ostrowska, Julia Domeracka, prof.
Katarzyna Bartos, Kacper
Cholewiński, Miłosz Tęšiorowski, Igor
Gurbin, Marek Grubiński, Witek
Wieczorek.

Okładka i obrazki w środku: Iga
Szczepańska, Dominika Szmidt,
Zuzanna Muś

Opiekun: p. prof. Katarzyna Bartos

Skład komputerowy: Katarzyna
Lubańska, Dominika Wiśniewska,
Ksenia Iwanowska, Klaudia Maciąg